Nr. 297. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 28 czerwca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

CZOŁEM!

Równaj się i w górę wzrok,
tam, gdzie Bóg sądzi, karze i nagradza
czyny człowieka,
skąd każdy ludzki prostuje krok.
Jego opieka
i Jego wesprze was władza.
Baczność!

* * *

Płyną rzędy za rzędami
jak spokojna fala;
taka ich się moc przewala,
iż zuchwały zadrżał wróg
przed chrobrymi zastępami.
Z nimi Bóg!

* * *

To Sokoły! Lasze plemię
tylu ich wydało;
dziś ich jeszcze jest za mało,
ale przyjdzie złuda złud,
gdy ich hasło wsiąknie w ziemię,
wejdzie w lud.

* * *

Miłość wielka ku Ojczyźnie,
która cuda stwarza,
wiedzie ich jak do ołtarza
w narodowej służby huf!
Nieprzystępny jest truciźnie
zastęp ów.

* * *

Wiara silna ich ubrała
w nieprzebity pancerz,
pójdą w boje niby tancerz.
Kiedy hasło Naród da,
nie ustąpi tak jak skała
gwardja ta!

* * *

Bo nadzieja zmartwychwstania
świeci im jak słońce,
czysty lazur promieniące,
co rozjaśni cień i mrok,
aż wróg przed niem pozasłania
trwożny wzrok.

* * *

Moc i siła bujna, męska,
co przeszkody łamie,
to żylaste, krzepkie ramię, —
pierś, szlachetnych pełna tchnień,
ona musi być zwycięska —
przyjdzie dzień!

* * *

Przyjdzie! stanie ich tysiące,
zmartwychwstaniesz Polsko,
będziesz polską i sokolską.
Nad sokoli wzleci znak,
rozwinąwszy skrzydła lśniące
biały ptak!

* * *

O, bo gwałtem Ciebie okuł
wróg nieprzejednany
w ciężkie pęta i kajdany,
żywą ziemi dał na łup.
Lecz cię zbudzi dzielny Sokół,
rzucisz grób!

* * *

Płyną rzędy za rzędami,
jak spokojna fala;
taka ich się moc przewala,
że zuchwały zadrżał wróg
przed chrobrymi zastępami. —
Z nimi Bóg!

L. G. Dziubiński.



Czołem, Druhowie!

Lwów 27 czerwca.

Przez 3 dni, sobotę, niedzielę i poniedziałek, będzie starożytny gród nasz gościł w swych murach kilkutysięczne zastępy sokole. Przybędą one na IV zlot polskiego sokolstwa, a wśród tych drużyn dziarskich powitamy nietylko Sokołów ze wszystkich stron i zakątków tej dzielnicy, ale i z Wielkopolski i ze Śląska, i z Bukowiny, ba! nawet drogich nam gości z nad Wełtawy i od Velebitu. Czołem! dzielni druhowie! Całem sercem polskiem, które nie zna obłudy i przyspieszonem tętnem radości szczerej bije na widok miłych mu gości, witamy was na tej kresowej stolicy naszej Ojczyzny...

Wzniosła, rozumna idea, która przed 30 laty dała życie naszemu sokolstwu, święcić zaprawdę będzie wielki, wspaniały tryumf w tę uroczystość. *Mens sana in corpore sano* — oto dewiza, gorejąca, jak znicz niewygasły, w umysłach i sercach polskich Sokołów, od pierwszej chwili powstania tej przepięknej instytucji narodowej. Stojąc roztropnie na uboczu od wszelkich rozterek i walk politycznych, które w społeczeństwie oświeconem a dojrzałem, z natury rzeczy rozgrywać się muszą, sokolstwo nasze wierne jest niezachwianie przewodniej swej myśli: rozwijać w młodem pokoleniu tężyznę ducha i ciała. W ten sposób wzięło ono na swe barki znaczną część wychowania narodowego, które w społeczeństwie naszem, w tak wyjątkowych warunkach żyjącem, musi być oczywiście zupełnie inne, aniżeli u innych, szczęśliwszych, acz niezasłużonych wcale ludów Europy... Nam tedy musi ogromnie zależeć na tem, aby synowie nasi zdobywali sobie na późniejsze życie i służbę obywatelską, nietylko samą naukę i wiedzę, ale w równym stopniu także owo żelazne zdrowie fizyczne, które się zdobywa stopniowem zahartowaniem ciała, ową tężyznę ducha, którą daje system obozowej — rzec można — karności i solidarności, stanowiący lwią część przykazań sokolich.

Czy sokolstwo nasze spełnia przyjęte na się obowiązki takiej edukacji publicznej? Czy spełniając je sumiennie, zasługuje w istocie na te gorące sympatje, jakiemi naród cały je otacza? Na oba takie pytania — odpowiedź krótka: *Tak!* Pomimo olbrzymich trudności, z któremi zwłaszcza w pierwszym lat dziesiątku istnienia tej instytucji, wzniosła, wysoce patrjotyczna idea sokolstwa borykać się musiała, zdołała jednak pokonać zwyciężko je wszystkie i zhołdować dla siebie najoporniejsze nawet, najupartsze od początku umysły niechętnych lub podejrzliwych. I stało się po niewielu latach to, co było gorącem pragnieniem garstki założycieli-patrjotów: idea sokola przeszła w krew i szpik zbiedzonego w apatji długoletniej społeczeństwa naszego, sokolstwo stało się synonimem tężyzny ducha i ciała, a pod sztandarem tego hasła stoją dziś liczne tysiące, jedną myślą ożywione, jeden cel wielki przed oczyma mające: odrodzenie Ojczyzny!

Przeglądem tych drużyn i sił naszego sokolstwa są właśnie te perjodyczne zloty. Mają one ukazać oczom naszym, jak się rozwija i rozrasta sokolstwo polskie, mają zaświadczyć popisem tysiącznych zastępów, że nie daremnie społeczeństwo otacza je miłością i uznaniem, że nie płonne nadzieje, które do niego wszyscy przywiązujemy! A że ten popis wypadnie chlubnie, że wszem obec zaświadczy wymownie o stałym rozwoju instytucji, godnej ze wszech miar, by ją zwać wzorową, — o tem nie wątpimy ani chwili,

* * *

Zlotowi lwowskiemu dodaje świetności udział pobratymców naszych, którzy z dalekich stron przybywają, ażeby złożyć dowód solidarności i koleżeństwa. Witamy ich z całego serca, jako bojowników tej samej idei, która nam zawsze przyświecała i przyświeca: równości i sprawiedliwości narodowej!

Niechaj przez dni tych parę czują się u nas jak w domu, jak swoi pomiędzy swoimi, i oby z pobytu wśród nas wywieźli takie uczucia, z jakiemi dziś ich witamy, wołając ku nim: Na zdar! Živili!

U „Hechta“ i u „Thürra“.

Ilekroć zobaczę którego gimnazjastę z metalowym „sokolikiem“ u czapki, przychodzą mi na myśl te czasy, — lat temu trzydzieści parę — kiedy to nie wolno nam było uczniom nietylko manifestować swego „sokolstwa“ na zewnątrz, ale wogóle gimnastykę uważano w szkole za coś, co poniekąd kwalifikowało chłopaka do gorszej noty z obyczajów. Szczególniej pod tym względem srogą była *k. k. Muster-Haupt-Schule* w ratuszu. Jeżeli miano o którymś z uczniów wiadomość, że uczęszcza na gimnastykę, poddawano go szczególniejszej poza szkołą kontroli, pytano częściej i ostrzej, niż innych, a gdy się zdarzyło, że biedak taki źle odpowiedział na pytanie nauczyciela, spotykał się w lot z wytknięciem: „uczyć się nie masz czasu, a na gimnastykę masz czas!“.

Na takie *dictum* nie było co odpowiadać; to też kryliśmy się z tem, gdy się „chodziło na gimnastykę“ do „Sokoła“, (bo nie było innej wtedy szkoły gimnastycznej). Analogiczna historja była i ze ślizgawką.

Ówczesny „Sokół“ mieścił się w sali dawnego „Kasyna Hechta“, w budynku starym, bo pamiętającym jeszcze 18 stulecie. Starsi Lwowianie dobrze pamiętają tę ruderę, stojącą w miejscu, gdzie dziś gmach Wydziału krajowego. I dziwnym doprawdy zbiegiem okoliczności, idea odrodzenia narodowego przez sokolstwo, rosła we Lwowie w tem samem miejscu, gdzie po rozbiorze Polski w sali Hechta pito na zabój z rozpaczy, gdzie tańczono i bawiono się hucznie, jakby niebawem koniec świata miał nastąpić; gdzie nakoniec obradował ów słynny sąd obywatelski na Ponińskiego, którego zdrada, a co najmniej opieszałość spowodowała klęskę Maciejowicką, a którego cześć obmyto sutą libacją — szampana.

W tem to miejscu odbywał „Sokół“ ćwiczenia cielesne i tu krzepić począł także ducha, po kataklizmie r. 1863. Tutaj młódź gimnastyczna polska zrazu nieśmiało, potem coraz śmielej, poczęła nosić płócienne mundurki z czerwonymi wyłogami — odznakę należenia do ćwiczących w „Sokole“.

Czerwone wyłogi na mundurkach gimnastycznych nie pozostały odosobnione i otrzymały niebawem nawet konkurencję w niebieskich. Odznaki te na mundurkach nosili uczniowie drugiej szkoły gimnast., założonej przez ortopedystę i profesora gimnastyki Madeyskiego. Nie tyle obie szkoły: „Sokoła“ i „Madeyskiego“ ze sobą współzawodniczyły, ile uczniowie i bywało, że spór między młodzieżą obu zakładów gimnastycznych, przybierał niekiedy — na małą oczywiście skalę — charakter sporów dawnych „niebieskich“ i „zielonych“ w starej Romie lub Bizancjum. Rozumie się, że spór był tylko walką na słowa, a zyskiwała przez to gimnastyka, bo jedno stronnictwo starało się drugie w zawodach prześcigać na boiskach.

Szkoła Madeyskiego mieściła się w starej sali przy ulicy Kurkowej, naprzeciw dawnej ujeżdżalni Leśniewicza, gdzie znowu miało

miejsce ćwiczeń, poprzednik „Sokoła“, Towarzystwo „Białego Orła“. I także szczęśliwym zbiegiem okoliczności, owa sala przy ulicy Kurkowej miała tradycję również mocno, a mocno germanizatorską. Bo jakąż to przeszłość miała sala, zwana salą Thürra, w której gimnastykowała młódź szkoły Madeyskiego?

W pierwszych lat dziesiątkach po zajęciu Galicji przez Austrjaków, wojskowość i biurokracja austrjacka wprowadziła nieznane dawniej we Lwowie kluby i kasyna. O Hechta kasynie mówiliśmy wyżej; strzeleckie bractwo, zniemczałe najkompletniej, zabawiało się i zbierało na Strzelnicy, a między innymi lokalami, gdzie się zbierali Niemcy na piwo i wygadywanie na Polaków, była i sala Thürra, nazwana pierwotnie „Veteranische Höhle“ ku czci jednego z germanizatorów, Veteraniego, który tam zrobił rodzaj kasyna dla oficerów i biurokracji niemieckiej. W miarę, jak z biegiem lat niemieckość we Lwowie upadała, a choć w ciszy, rósł i podnosił się duch narodowy, upadała i nora Veteraniego, aż naturalną rzeczy koleją zeszła na „Tanzbudę“, w której przy dźwiękach chrapliwej żydowskiej kapeli dzielni przyszli „bohaterowie“ Sadowy wycinali hopki z dziewkami służebnemi w niedziele i święta.

Niebawem i ten ostatni zabytek z ulicy Kurkowej zniknął i danem mu było, przed ostatecznem już rozwaleniem budynku, doczekać się tego, że na miejscu, gdzie tyle padło szyderstw i docinków na Polaków i polskość, rozbrzmiewała komenda polskiej musztry i polskiej nuty marszowej i pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła!“...

Nie ma już dziś ani Hechta, ani Thürra. Na miejscu pierwszego stoi okazały gmach autonomji krajowej; z drugiego nie ma i śladu. Ale są dziś natomiast wyćwiczone w tamtych salach karne i gorejące miłością Ojczyzny zastępy „Sokołów“. Wielu z tych dawnych adeptów gimnastyki i idei sokolej legło na mogiłkach, innym srebrny szron głowy przyprószył, a wielu przygniótł do ziemi; ale hasło: „Czołem Ojczyźnie, szponem wrogowi!“ — nie zaginęło i czem raz szersze zatacza kręgi. Daj Boże, aby koło to zamknęło w sobie cały naród, jak nasza ziemia długa i szeroka, bez względu na barwę wyłogów, — czy polityczną.

Adam Krajewski.

Dziś rano przybył prof. Buczar z żoną, którego łączą z polskiem sokolstwem węzły serdecznej przyjaźni. Pociągiem popołudniowym z Wiednia przybędzie podpułkownik Bakl, kierownik król. centralnego instytutu gimnastycznego w Sztokholmie.

Na dworcu powitano ich serdecznie i w powozach przysłanych przez prezydenta miasta, odwieziono na przygotowane dla nich kwatery.

Przybędą również dzisiaj wieczorem Chorwaci i Słoweńcy w liczbie 30.

Rusini, jak wiadomo, odmówili udziału w zlocie. Tak samo uczynili Bułgarzy. Ci ostatni posiadają związek gimnastyczny pod nazwą „Czyrpański junak“, usprawiedliwili jednak swą nieobecność tem, że równocześnie przypada u nich bułgarskie święto narodowe. Słowacy odpowiedzieli, iż Towarzystw gimnastycznych nie posiadają.

Tak więc wobec przedstawicieli Słowiańszczyzny przesuną się zastępy polskiej wiary sokolej z nad Prutu i Zbrucza i Dniestru, z nad Sanu, Dunajca, Wisły, z nad Olszy cieszyńskiej i z nad Warty dalekiej...

Nie będzie tylko młodzi naszej z serca Ojczyzny i z krainy Wilji i Niemna...

Milczą żałobne dwie dzielnice...

Ale myśl i uczucie, które nie znają kordonów, z miljonów serc braci zamknionych granicą — będą się unosiły wśród nas w tych dniach uroczystych i czuć będziemy wspólne ich tętno braterskie!

Kwatery.

Komisja kwaterunkowa wyznaczyła dla uczestników złotu cały szereg kwater, zaopatrzywszy je w pościel i skromne przybory domowe. Podnieść należy z uznaniem, że wojskowość, która odnosi się do Zlotu ze szczerą życzliwością, wypożyczyła dla Sokołów 4.000 garniturów pościeli.

Mieszkać będą: Wielkopolanie w domu p. Bratkowskiego, przy ul. Łyczakowskiej l. 5. Czesi w szkole im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej, oraz w domu p. Bratkowskiego, przy ul. Łyczakowskiej 5. Chorwaci i Słoweńcy w domu p. Bratkowskiego, przy ul. Łyczakowskiej l. 5.

Drużyny okręgów sokolich mają rozmieszczenie: okręg krakowski: w szkole

Sokołów, nastąpią po nich ćwiczenia oddziałów żeńskich, dalej ćwiczenia maczugami Sokołów polskich, oraz wzorowe ćwiczenia na przyrządach, wykonane przez czeskich Sokołów. Popis zakończy się powtórzeniem ćwiczeń z lancami przez Sokołów polskich.

Nadto przez obadwa dni Zlotu, zawsze od godz. 6-ej rano, odbywać się będą zawody: w pierwszym dniu na przyrządach, w drugim zaś w biegu, skoku i w rzucaniu kamieniem.

Pochód uroczysty.

Wspaniałym epizodem uroczystości zlotowych będzie uroczysty pochód sokolstwa ze sztandarami z boiska przez ulice miasta do gmachu Sokoła. Odbędzie się on w poniedziałek o godzinie 11-tej, po mszy polowej na boisku.

Wyruszywszy z boiska, korowód kroczyć będzie ulicami: Cetnerowską i Łyczakowską, gdzie nastąpi defilada przed zaproszonymi reprezentantami. Następnie przejdzie: placem Bernardyńskim, pl. Halickim, ulicą Halicką, pl. Katedralnym, ul. Kilińskiego, ul. Karola Ludwika, pl. Marjackim na ul. Akademicką, gdzie koło pomnika Ujejskiego odbędzie się defilada przed wydziałem związku. Stąd udadzą się drużyny na kwatery, każda we właściwym kierunku.

Porządek pochodu będzie następujący:

Oddział konny. — Muzyka. — Pluton lwowskiego „Sokoła“. — Czeski Związek sokoli. — Morawianie. — Chorwaci. — Wielkopolanie.

Następnie poprzedzeni orkiestrą, kroczyć będą członkowie wydziału Związku polskiego Sokolstwa, a za nimi, w porządku alfabetycznym nazw, 22 gniazd okręgu krakowskiego ze sztandarami.

Za nimi, znowu z orkiestrą na czele, kroczyć będą Gniazda okręgów: tarnowskiego (13) i rzeszowskiego (12); dalej orkiestra i gniazda okręgu przemyskiego (16), znowu orkiestra, a za nią okręg lwowski (gniazd 18). Szósta orkiestra poprzedzać będzie okręg tarnopolski (gniazd 11) i przy dźwiękach własnej orkiestry kroczyć będą gniazda stanisławowskiego okręgu (13), a ósma orkiestra prowadzić będzie zastępy lwowskiego Sokoła I. Pochód zamknie oddział konnych Sokołów.

Witajcie!

Czołem Sokoły! Czołem druhowie!
Witaj drużyno skrzydlata
W naszym prastarym, kresowym Lwowie,
W pragnieździe Sokoła — brata.

* * *

Cześć ci, zastępie młodzi płomienny,
Żeś karnie — jak ci przystało —
Zleciał piorunem na rozkaz dzienny
Skrzydlatych hufców nawałą.

* * *

Witajcie, drodzy bracia Sokoli,
Wy z górnych murów Wawelu:
W jednej my razem szybujem doli
Jednego spragnieni celu.

* * *

Bywajcie druhy, co ponad Dniestrem,
Kresowych stanic bronicie:
Jak dawny żołnierz, wciąż pod rejestrem
Ojczyźnie dajecie życie.

* * *

A Wamże — trzebaż „witajcie!“ wołać,
Gdy z serca rwie się krzyk — łkanie?
Wszak doń oddartą ciśniemy połać
— O, druhy Wielkopolanie!

* * *

I Was, dla których tu kawał pola
Ogrodzon cierni łańcuchem
Z krwawym napisem: „carska niewola“ —
Was, Bracia, witamy duchem!

* * *

Bywajcie Wszyscy — rozwińcie loty
I w górę z jasnym sztandarem
Męstwa i siły — odwagi cnoty
Nad niskich ziemskich wad jarem.

* * *

Rozwińcie loty w najszersze kręgi,
W najświętszych natchnień porywie
Do słońca dawnej siły — potęgi! —
Za Wami pójdzie, kto żywie.

* * *

Za Wami, lotni bracia Sokoli,
Nad wrogów opasłych ścierwo,
Z krwią ściekłych szarych łanów niewoli
Tłumy mścicieli się zerwą.

* * *

Czołem Wam, Druhy! — a Bóg pozwoli
Spełnić Wam i nam z chwałą
Ten najszczytniejszy rozkaz sokoli:
— Czołem przed Zmartwychwstałą!

Roman Poliński.

działa szczery entuzjazm w całym kraju. W wielu miejscowościach organizowały się, pod opieką i za wskazówkami lwowskiego Sokoła, nowe organizacje sokole. Nabywano mundury dla nowych członków, składały się zastępy ćwiczących, wrzała praca gorączkowa, ochotna, pełna poświęcenia, zarówno w stolicy, jak i w dalekich zakątkach kraju.

Honorowymi prezesami komitetu zlotowego zostali pp.: prezydent miasta Lwowa, ś. p. Edmund Mochnacki, poseł Tadeusz Romanowicz i dyrektor Kasy oszczędności, ś. p. Franciszek Zima. Komitet składał się z kilkudziesięciu osób z miasta i z kraju, a zasiadali w nim już wówczas główni propagatorowie idei sokolej, jak: dr. Feliks Bieńkowski, dr. Kazimierz Czarnik, dr. Antoni Dzięđzielewicz, dr. Ksawery Fiszer, Edward Friedrich, dr. Tad. Heppe, Justyn Lang, Alojzy Wallek, Ign. Romanowski, Winiarz, Artychowski, oraz Durski Antoni.

Na Zlot przybyło 40 Sokołów wielkopolskich, oraz 150 czeskich i morawskich. Od Krakowa aż po Lwów witano drogich gości owacyjnie na wszystkich stacjach kolejowych.

A 4-go czerwca 1892 zaroił się stary gród kresowy czerwonemi koszulkami, szaremi czamarkami i sokolemi pióry u czapek. Rzekłbyś, Pan Bóg kwieciem maków sypnął na ziemię!... Mieszkańcy przystroili miasto flagami, co chwiały się tryumfalnie z wiatrem, i dywanami i transparentami, a po ulicach płynęły fale ludzi ze stron bliskich i dalekich. W tym tłumie pojedyńczo, lub grupami przeciskała się młódź sokola...

Tutaj dziarska drużyna krakowska z prezesem, drem Styczniem na czele, postępuje miarowym krokiem, tam znowu grono Sokołów, z odznakami na piersiach i napisami: „Złoczów“, „Podgórze“, „Brody“, „Bochnia“, „Łańcut“, „Jaworów“, „Sambor“, „Sanok“, „Stryj“, „N. Sącz“, „Wadowice“, „Rzeszów“, „Tarnopol“, „Kołomyja“, „Przemyśl“, „Tarnów“, „Stanisławów“, „Cieszyn“, „Bukowina“, „Berlin“, „Pleszew“, „Ostrów“, „Inowrocław“... i dziarskie, smagłe oblicza Czechów i uśmiechnięte, jowialne twarze Morawian, — wszystko to miesza się w tłumach, wymija, pozdrawia... Słychać co chwila: „Czołem!“, „Szczęść Boże!“ (hasło ówczesne Wielkopolan), „Na zdar!“, a publiczność rozradowana, śmiejąca się, rozrzewniona, we-



Dr. MILLERET JÓZEF,
prezes lwowskiego „Sokoła“ od r. 1867 do 1870.



PAŁAC HECHTA.



JAN DOBRZAŃSKI,
prezes lwowskiego „Sokoła“ od r. 1871 do 1886.

Sokolstwo polskie.

„Pro Patria mori disce“ — pod tym znakiem
Szły pokolenia długim, kwawym szlakiem
Przez wiek niewoli na śmierć, rany, blizny:
I to przeszłości było apostolstwo.
Lecz bohaterski skon — to nie zwycięstwo,
A bohaterstwo życia — większe męstwo.
Nim zginąć, naprzód żyć nam dla Ojczyzny!
Odczuł to naród i stworzył Sokolstwo.

Kl. Kołakowski.

Szczegóły Zlotu.

Uczestnicy Zlotu.

Z pomiędzy 108 Gniazd sokolich w Galicji, na Bukowinie i na Śląsku, zgłosiło się do uczestnictwa w Zlocie ogółem 3557 członków umundurowanych. W ostatnich jednak tygodniach liczba ta wzrosła tak, że można przyjąć, iż liczba Sokołów umundurowanych przejdzie daleko poza 4000. Nie wchodzą tu w rachubę członkowie, którzy wezmą udział w Zlocie w strojach cywilnych, a których liczba nie jest mniejszą od umundurowanych.

Z Wielkopolski przybędzie dzisiaj 70 Sokołów w strojach towarzystwa. Oprócz tego weźmie czynny udział 200 kobiet i dziewcząt polskich, przybranych w jednolity, a gustowny strój o barwach sokolich.

Do ćwiczeń wolnych stanie bezmała 3000 polskich Sokołów, oraz do 200 pań.

Z gości pobratymczych w imponującej liczbie wystąpią Sokołowie czescy. Przybywa ich z Moraw 200, a z Czech 400. Czechom towarzyszy w podróży wiele pań tamtejszych, które rade widzieć święto sokole w Polsce. Na czele Sokołów czeskich przybędą druhowie Szajner, Pokorny Pipich i Klenka; na czele Sokołów chorwackich prezes Związku Sokołów chorwackich Vrbanić. Przybyli także trzej Sokoli polscy z Paryża, którzy tam należą do „Sokoła“ czeskiego, gdyż polskiego „Sokoła“ nie ma w Paryżu.

Czeska żupa sokola w Austrji dolnej wysyła również oddział sokoli, który będzie brał udział w zawodach, a przybył już dzisiaj rano.

im. Mickiewicza, przy ulicy Teatralnej, w szkole im. Staszica przy ulicy Skarbkowskiej, oraz w Grand-Hotelu przy ulicy Karola Ludwika. — Okręg tarnowski: koszary Pietscha przy ulicy Pijarów i szkoła św. Antoniego (nowa) przy ulicy Łyczakowskiej. — Okręg rzeszowski: szkoła im. ces. Elżbiety przy ulicy Zielonej. — Okręg przemyski: szkoła im. ces. Elżbiety przy ulicy Zielonej, oraz szkoła ewangielicka przy ulicy Kochanowskiego. — Okręg lwowski: szkoła św. Antoniego (nowa) przy ulicy Łyczakowskiej.— Okręg tarnopolski: szkoła im. św. Anny (z filjami) przy ulicy Kazimierzowskiej, oraz Stowarzyszenie „Skała“ przy ulicy Mickiewicza.— Okręg stanisławowski: szkoła im. św. Antoniego (stara i nowa) przy ulicy Łyczakowskiej, oraz Stowarzyszenie „Gwiazda“ przy ulicy Franciszkańskiej.

Czytelnia kobiet, która stanęła na czele komitetu pań, pomieści przybyłe panie: w Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej przy ulicy Czarnieckiego 1, w Kasynie miejskiem przy ulicy Akademickiej 13, oraz w Kasynie urzędniczem przy ulicy Hetmańskiej 12.

Ćwiczenia zlotowe.

W ćwiczeniach polskiego Sokolstwa na boisku, wezmą udział obok członków, należących do Związku pol. Towarzystw sokolich w Austrji, także Wielkopolanie (40 w ćwiczeniach wolnych, 5 w zastępach). — Ogółem Sokołów polskich wystąpi na boisku w ćwiczeniach wolnych 2088, w ćwiczeniach lancami 1140, w ćwiczeniach maczugami 931, w zastępach 169, w ćwiczeniach zawodniczych na przyrządach 164, a w igrzyskach 93.

W pierwszym dniu od godziny 5-ej po południu polskie Sokolstwo wykona ćwiczenia wolne i w zastępach; następnie Sokołowie czescy i morawscy ćwiczyć się będą maczugami, poczem odrębne ćwiczenia wolne wykonają Wielkopolanie, a zakończą ćwiczenia lancami Sokołów polskich.

W drugim dniu, o godz. 5-ej po południu, powtórzą się wolne ćwiczenia polskich

Zebrania i zabawy.

Dzisiaj wieczorem, po przybyciu gości, uczestnicy Zlotu z rodzinami, o ile miejsca starczy, zgromadzą się w sali Filharmonji, gdzie ich powitają: prezydent miasta dr. Małachowski i prezes Związku, dr. Fiszer. W odpowiedzi zabiorą głos przedstawiciele wszystkich poszczególnych narodowości.

Rada miasta Lwowa urządza na cześć uczestników Zlotu raut w salach magistratu w niedzielę wieczorem.

Obok przedstawicieli Sokolstwa otrzymali, nań zaproszenia liczni reprezentanci władz, oraz sfery społeczne stolicy.

W niedzielę wieczorem teatr miejski daje uroczyste przedstawienie dla uczczenia Zlotu.

Tegoż dnia wieczorem w sali Sokoła wieczorek muzyczno-deklamacyjny tylko dla Sokołów i ich rodzin. Między innemi śpiewać będzie oktet czeski z Kolina (czeskie pieśni ludowe z okolic Tabora, gór Karkonoskich i inne).

Również w niedzielę wieczorem odbędzie się na cześć zlotu koncert wokalno-muzyczny w Filharmonji ze współudziałem pani Bohuss-Hellerowej.

W poniedziałek wieczorem, po ćwiczeniach, odbędzie się zebranie towarzyskie Sokolstwa na Strzelnicy miejskiej, oraz pożegnanie uczestników.

Odjazd.

Uczestnicy zlotu opuszczą Lwów w porządku następującym:

Okręg I w poniedziałek o 11 w nocy. Okręg II w poniedziałek 11·58 w nocy. Okręgi III, IV, VI i VII dowolnymi pociągami

Czesi odjadą w nocy z poniedziałku na wtorek o godz. 12·57.

Odjazd Wielkopolan, Chorwatów i Słoweńców nie został jeszcze postanowiony.

Zloty polskiego Sokolstwa.

„Bo to lud, co krew ma w żyłach,
A krew pono nie jest lodem!
Lud to z Pana Boga rodem,
To też czuje się na siłach.
Więc do czego się sposobi,
To nie idzie mu już żmudnie,
I co robi, to już robi
Z całej duszy nieobłudnie!
. . . .
I co pocznie za gromadą
I za wspólną ludzką radą,
To też idzie mu i składnie!“

W. Pol. „Pieśń o ziemi naszej“.

Krewki my naród, a serdeczny i zapalający się łatwo, a jednak w objawach zapału i radości różnimy się wielce zarówno od pobratymców słowiańskich, jak i od innych ludów cywilizowanych. Kto widział wybuchy radości i zapału już nie u ludów południowych, ale n. p. u Czechów, ten niewątpliwie stwierdzi, że Polacy objawiają je o wiele wstrzemięźliwiej, z większym spokojem i dystynkcją.

Ale i u nas bywały chwile, kiedy uczucie górowało nad powagą usposobienia tak, że w objawach jego przypominały się wybuchy zapału Włochów, lub Francuzów. I taką właśnie chwilę zapisał w swych dziejach Lwów przed jedenastu latami. A było to z okazji urządzonego w tej wschodniej stolicy naszej pierwszego zlotu polskiego Sokolstwa w r. 1892.

Kto widział wówczas radość, rozrzewnienie i zapał tysięcznych rzesz ludności miasta i kraju, — nie zapomni chwil tych przez całe życie!

Sokolstwo polskie w granicach Austrji liczyło naówczas zaledwie 22 stowarzyszeń w Galicji i jedno na Bukowinie, a nadto istniało pięć gniazd sokolich w Wielkopolsce. Kończyło się właśnie ćwierć wieku od czasu, kiedy idea sokola poczęła budzić się w Polsce i urzeczywistniła się w założeniu Towarzystwa „Sokół“ we Lwowie. Były to czasy najżywotniejszej działalności lwowskiego gniazda, któremu przewodniczył nieodżałowany druh, dr. Żegota Krówczyński.

Wiadomość o zamierzonym zlocie obu-

soła, sypie kwiaty na dzielnych zuchów i woła: „Czołem Sokoły!“.

A były i zabawne nieporozumienia. Oto, ulicą Akademicką kroczy zastęp Czechów z Pragi. Prowadzi ich gorący, zapalny Szejner. Wtem z balkonu grono pań polskich, ujrzawszy piękną drużynę, woła: „Na zdar!“ Czechom!“ i sypie garście, bukiety, koszyki całe — bławatów...

I dzieje się rzecz dziwna. Oddział czeski staje, chwyta rzucone nań kwiaty — mnie je i odrzuca ze wstrętem... „Hrom a peklo“ — słychać przekleństwo z ust wielu... A Polki z balkonu cieszą się, śmieją, wołają „Czołem“ i sypią bławatki.

Niebawem podchodzi Sokół polski i sprawa wyjaśnia się. Oto bławat był ulubionym kwiatem Bismarcka i symbolem Wszechniemców. Czesi sądzili, że to gwałtowne obsypanie ich bławatem ma być wrogą demonstracją i stąd — nieporozumienie, które jednak rychło się wyjaśniło:

Wypadek powyższy niechaj i na dzisiaj będzie przestrogą dla naszej publiczności. Należy pamiętać, że bławat jest dla Czechów symbolem najwstrętniejszym i obrazą narodową.

Wspaniałym był pochód uroczysty w dniu 5 czerwca. Kiedy zastępy ustawiły się doń przy ul. Zielonej, chory już wówczas śp. Żegota Krówczyński objeżdżał w powozie szeregi, aby raz jeszcze uczynić przegląd. Każdy oddział wznosił okrzyki: „Czołem!“ On patrzał blady, pochylony z tęsknym uśmiechem i witał każde gniazdo... Był to ostatni widomy tryumf zacnej, a tak doniosłej pracy jego życia.

Pochód wywołał w tysiącach widzów zapał nieopisany. Okrzyki radości, deszcz kwiatów — przepełniały powietrze, a szum sztandarów, dźwięki orkiestry i miarowy, potężny odgłos pochodu, mieszały się w jakiś chaos barw, głosów radości i nieokreślonego wzruszenia. Szczególnie gorąco, ze łzami w oczach witano Wielkopolan. „Boże pociesz!“ „Szczęść wam, Boże!“ wołano dokoła. — Niemniej serdecznie pozdrawiano drużynę

czeską, a dalej kresowe Gniazda: bukowińskie i śląskie.

Zainteresowanie się ćwiczeniami publicznemi, które odbyły się 6 czerwca, było ogromne. Trybuny przepełniły się widzami, a tysiące ludzi stało jeszcze poza niemi. Boisko na wzgórzu Kilińskiego okazało się zamałem (jedyny wypadek w Zlotach Sokolstwa!) Zgłosiło się do ćwiczeń przeszło 700 druhów, a pomieściło się na boisku zaledwie 600, wśród nich 40 Czechów.

Najważniejszym jednak przedmiotem przebiegu tego wspaniałego zlotu były obrady delegatów Sokolstwa, których wynikiem — powstanie Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austrji. Stanowi on epokę w rozwoju Sokolstwa. Od jego powstania datuje się wzrost towarzystw, intenzywna i celowa w nich praca, oraz zrozumienie i popieranie zadań Sokolstwa przez społeczeństwo.

Drugi zlot, urządzony był przez Związek we Lwowie w r. 1894 podczas krajowej wystawy Kościuszkowskiej. Wyznaczony na 29, 30 czerwca i 1 lipca, z powodu ustawicznych deszczów i niemożności użycia rozmokłego boiska, musiał być odłożony na dzień 14 i 15 lipca. Pomimo nieporozumień zaszłych wskutek tego odłożenia zlotu, wypadł on wcale dobrze pod względem liczby uczestników. W pochodzie uczestniczyło 1452 Sokołów pieszych i 50 konnych. Do ćwiczeń wolnych stanęło 768, do ćwiczeń laskami 720, maczugami 250 Sokołów.

Na tym zlocie otrzymał Związek w darze od Sokoła lwowskiego wspaniały sztandar.

Trzeci zlot urządzony pod egidą związku w Krakowie przez tamtejsze towarzystwo gimnast. „Sokół", odbył się w dniach 28 i 29 czerwca 1896. Wzięło w nim udział 1480 Sokołów polskich (między nimi 160 wielkopolskich), 4 delegatów czeskiego związku sokolego i 4 delegatów ruskiego Sokoła lwowskiego. Do ćwiczeń laskami i do budowania piramid 183, do ćwiczeń maczugami 80.

Oprócz tego odbyło się od r. 1892 ośmnaście złotów okręgowych w różnych miejscowościach Galicji.

Związek Sokołów polskich w państwie niemieckiem urządził dwa Zloty związkowe w Poznaniu, jeden w r. 1896, drugi w 1900. W pierwszym uczestniczyło w ćwiczeniach 230, w drugim 380 członków. Na pierwszym Zlocie było obecnych pięciu delegatów Związku z Galicji, na drugi jednak policja pruska nie pozwoliła przybyć „cudzym Sokołom"; a i swoim nie pozwoliła ani na noszenie stroju sokolego, ani na pochód uroczysty.

Nadto w Wielkopolsce było dotychczas 6 złotów okręgowych. Jest to wynik dodatni, gdy się zważy, z jakiemi trudnościami i z jak brutalnem prześladowaniem musi walczyć Sokolstwo wielkopolskie.

Druhowie tamtejsi, dzięki rządowi pruskiemu, doświadczają zresztą innych „ćwiczeń", które nie tyle fizyczny, ile duchowy hart w nich wyrabiają i za które należy się im cześć i miłość narodu.

Co chwila słychać o aresztowaniu, o skazaniu i o więzieniach Sokołów wielkopolskich... Wytęża się hakatyzm pruski, aby stłumić wielką ideę. I wytęża się bezskutecznie, bo nie zginie w nas to, co weszło w krew i duszę narodu!

Kl. K.

Sokół-dziewczyna.

Gdy chłopcy nasi w szarych czamarach,
W giezłach, co kwią im pierś zabarwiają,
Przy narodowych stoją sztandarach,
Gdy pióra czapek w powietrzu grają,
Twarze się śmieją szczerą radością,
A duma bije każdemu z czoła,
Iż jest krwią ojców, — ich kości kością,
Niejedno polskie dziewczę zawoła:
„Boże! Dlaczego z dzielną drużyną
I mnie nie wolno stanąć tu społem?
Czemuś mnie słabą stworzył dziewczyną?
Czemu nie jestem Sokołem?"

„Oni pradziadów dziedziczą męstwo,
Oni nowego gońcem pochodu,
Na nich narodu błogosławieństwo,
Bo oni chlubą swego narodu.
Im pierwszym dano kroczyć na szańce,
Gdzie odrodzenie przez trud i blizny;
Oto, przyszłości naszej posłańce,
Oto, zwiastuny wolnej Ojczyzny!
I dla niej żyją, i dla niej zginą
Z rozkoszą w sercu, z licem wesołem...
Boże, czemu ja słabą dziewczyną?
Czemu nie jestem Sokołem?"

Lecz ja, gdy widzę, jako to z wiosną
Słońce spogląda na ziemię skrzepłą,
I giną lody, i kwiaty rosną,
I życie budzi ukryte ciepło,
Gdy nocą patrzę w gwiazdek tysiące,
Jak od zbłąkania podróżnych chronią,
I kiedy ujrzę kwiaty na łące,
Co umilają życie swe wonią,
To myślę: i jam, jak promyk słońca,
Gwiazdka przewodnia, co krąży kołem,
Lilijka, życie umilająca, —
O, i ja jestem Sokołem!

Nie druh, nie rycerz, słaba dziewczyna,
Lecz, jak ożywczy odblask poranka,
Jam ciepło, które zwie się: rodzina,
Jam ojczystego gniazda kapłanka;
Ja przed sokole wasze zastępy
Na skrzydłach wiary lecę rybitwą,
Gwiazdą przewodnią znaczę ostępy,
Płynę za wami cichą modlitwą;
Słowem pociechy, kędy łzy ronią,
Rozweseleniem nad smętnem czołem
I życia moich braci jam wonią, —
O! Ja Sokołów — Sokołem!

Klemens K.

Dobra sposobność.

W ostatnich czasach obudziła sprawa reformy wychowania fizycznego szersze zainteresowanie w kołach pedagogów i lekarzy. Z pośród różnych systemów gimnastycznych, wysuwano na pierwszy plan system szwedzki, który oparty na zasadach ściśle fizjologicznych, dąży w sposób bardzo racjonalny i przejrzysty do celu.

Tak przynajmniej utrzymują ci, którzy mieli sposobność bliżej z nim się zapoznać. Dla szerokiego ogółu, poznanie systemu tego z pierwszej ręki, stało się niemożliwem z powodu



TADEUSZ ROMANOWICZ,
pierwszy prezes „Związku" od r. 1893 do 1897.

nieznajomości języka szwedzkiego, a przekładu dzieł szwedzkich na inne języki, prawie, że nie ma.

Sokolstwo polskie, kierujące u nas wychowaniem fizycznem od lat 36, pragnęło koniecznie poznać system ów, by go módz porównać ze swoim i jeżeli potrzeba się okaże, uzupełnić szwedzkim.

Dla braku znajomości języka szwedzkiego, urządzono wycieczkę do Zagrzebia, gdzie system ten stosuje ściśle w gimnazjum tamtejszem profesor dr. Buczar, gorliwy „Sokół" i sokoli wychowanek, którego w swoim czasie wysłał był rząd chorwacki na dwuletnie studja do instytutu gimnastycznego w Sztokholmie.

Na kursie, urządzonym przez dra Buczara, zaznajomili się nasi sokolscy nauczyciele dokładnie z systemem szwedzkim i wiele z ćwiczeń tych zastosowali u nas, zwłaszcza w gimnastyce dla dziewcząt i uczniów.

Obecnie nadarza się naszej publiczności znakomita sposobność poznania systemu tego bliżej. Oto na zlot sokoli zjeżdża jako delegat, podpułkownik w czynnej służbie, a zarazem profesor w światowej sławy instytucie gimnastycznym w Sztokholmie, dr. J. Balck i oświadczył gotowość wygłoszenia odczytu w języku niemieckim.

Profesor Balck włada kilkoma językami i miewa często odczyty u siebie w kraju i poza krajem, celem popierania wychowania fizycznego. Odczyty jego mają ustaloną sławę, gdyż mówi przystępnie i demonstruje wykłady obrazami świetlnymi.

„Sokół" lwowski, chcąc skontrolować i uzupełnić wiadomości swoje, nabyte w Zagrzebiu, a zarazem dać sposobność publiczności, a w szczególności rzecznikom wychowania fizycznego, zaznajomienie się z systemem szwedzkim z pierwszej ręki, zamierza skorzystać z gotowości gościa i poprosić go o wykład.

Odczyt odbędzie się w sali „Sokoła" we wtorek, dnia 30 bm. o godzinie 6 popołudniu. Wstęp bezpłatny. Krzesła dla pań i osób starszych. Towarzystwa, zajmujące się wychowaniem młodzieży, otrzymają osobne zaproszenia.

Sokołom!

Dość tych żalów, rozpaczy — więcej nasze [cierpienia,
Więcej rany chcą nasze i blizny!
Precz nadzieje dziecinne — precz półsenne [rojenia!
Marzeniami nie zbawić ojczyzny!

Nie marzenia, lecz czyny! W lot lachickie [Sokoły!
Czas porzucić czczych mrzonek mamidła:
Wichr północy, co, jęcząc, niesie ojców [popioły,
Nieh do lotu rozwija nam skrzydła!

Niech zachęcą do śmiałej, napowietrznej gonitwy
Bohaterów-współbraci męczarnie,
Niech nas wespą śród drogi naszych matek [modlitwy,
Łzy sióstr naszych, zhańbionych bezkarnie!

I ten zastęp bezbronnych, co od miecza za- [bójców
Śmierć męczeńską szedł przyjąć wesoły —
Jęki ludu, co ginął, broniąc wiary praojców,
Niech rozwiną nam skrzydła — Sokoły!

Wzlećmy, wzlećmy, latawce, za wiekowych [wad chmury,
Co nam przestworów skrywają przyszłości,
Za tym czarnym pomrokiem — odrodzenia [lazury,
W lot, Sokoły — tam słońce wolności!

Jasnem skrzydłem rozwiejmy cienie, co nam [zakryły
Światło zgody, swobody pochodnię;
Nas tak mało... Sokoły! Czyż ostatnie te siły
Na Kainów obracać nam zbrodnie?

Wszak wolności pragniemy! Czemuż ciało [Ojczyzny
Bratnią walką szarpiemy na sztuki?
Czemu ręką zbrodniczą rozkrwawiamy Jej [blizny,
By z nich sępy krew ssały i kruki?

O, nie niszczmy tych skarbów, co nam je- [szcze zostały
Z wawrzynowej praojców świetności:
Jeden tylko nad nami orzeł wznosi się — biały,
I, Sokoły, zbawienie w jedności!

Ratusz stroi się na zlot.

— Ponury w codziennej szarzyźnie życiowej gmach ratuszowy przywdział już odświętną szatę na zlot sokoli. Na głównych schodach i korytarzach pełno olbrzymich krzewów. Sala radna udekorowana ręką mistrza Tkacza, filary podpierające galerję wyglądają bardzo sympatycznie dzięki otaczającym je girlandom z cienkich gałązek świerkowych; opadły osłony z wszystkich świeczników, a na czas przyjęcia dla Sokołów, danego przez reprezentację miejską, spłyną na salę prócz gazowego potoki światła z świec.

Przyjęcie, na które reprezentacja miejska przeznaczyła 4000 koron, odbędzie się w niedzielę o godzinie 9 wieczorem. Prócz Sokołów, biorących udział w złocie, przybędą dostojnicy ze świata urzędowego, duchowieństwa, ze świata nauki, dygnitarze wojskowi itd. Mnóstwo zaproszeń rozesłała już miejska kancelarja prezydjalna. Sala radna tworzyć będzie miejsce promenady i swobodnej pogawędki.

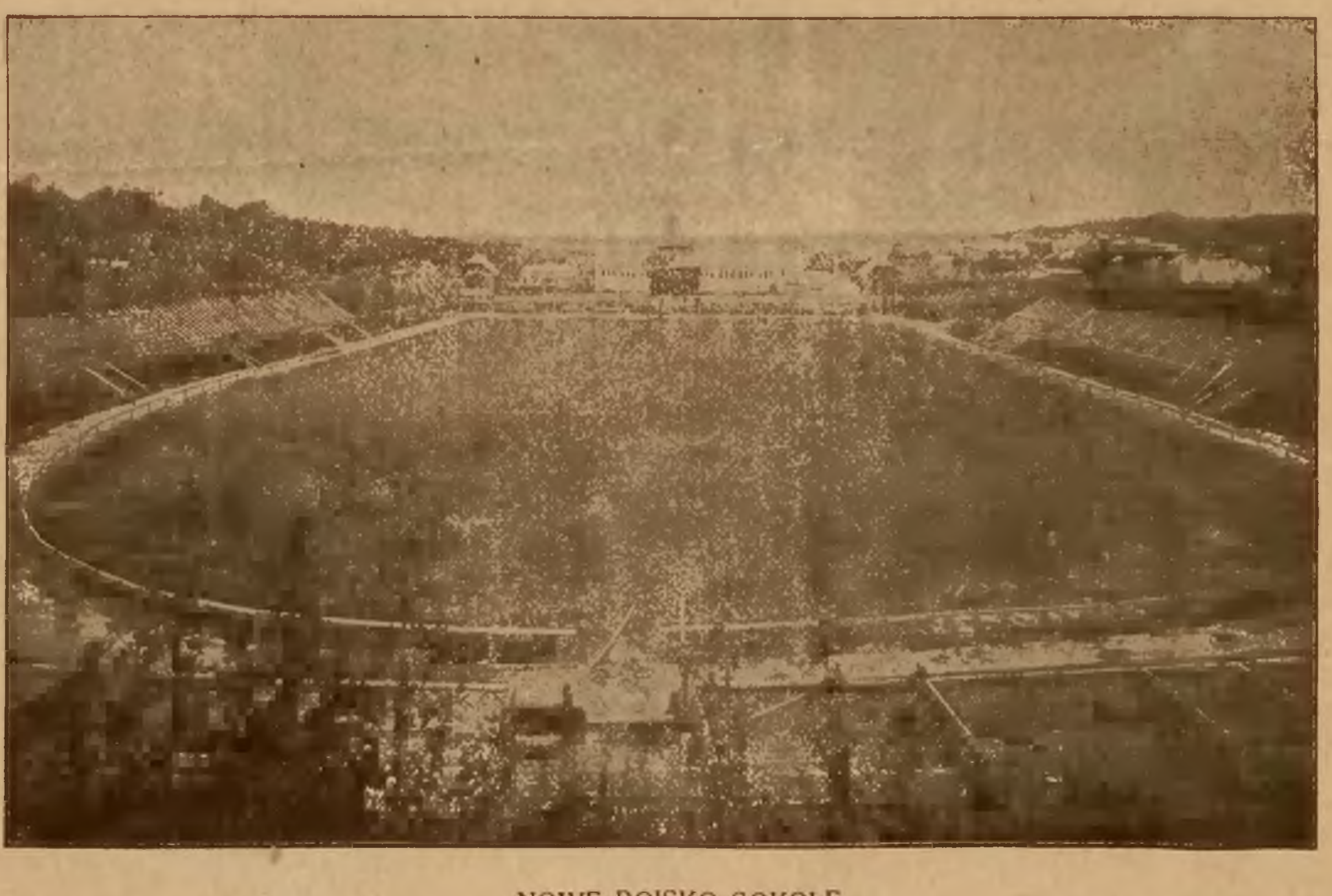
Dalsze sale, a więc sala posiedzeń magistratu, obrad komisyjnych, gabinet prezydenta i dalsze aż do biura sekretarza rady, przemienione zostaną w jeden wielki bufet. Ciasno w ratuszu, lecz na przyjęcie miłych, dziarskich gości — po staropolsku rozwierają się wszystkie wejścia i omal, że nie rozstępują się ściany. Prawdę powiada Pol:

„Wielkie domy za granicą,
„A w nich ciasno, choć nie ludno;
„U nas mury się nie świecą,
„Lecz o kącik nie tak trudno."

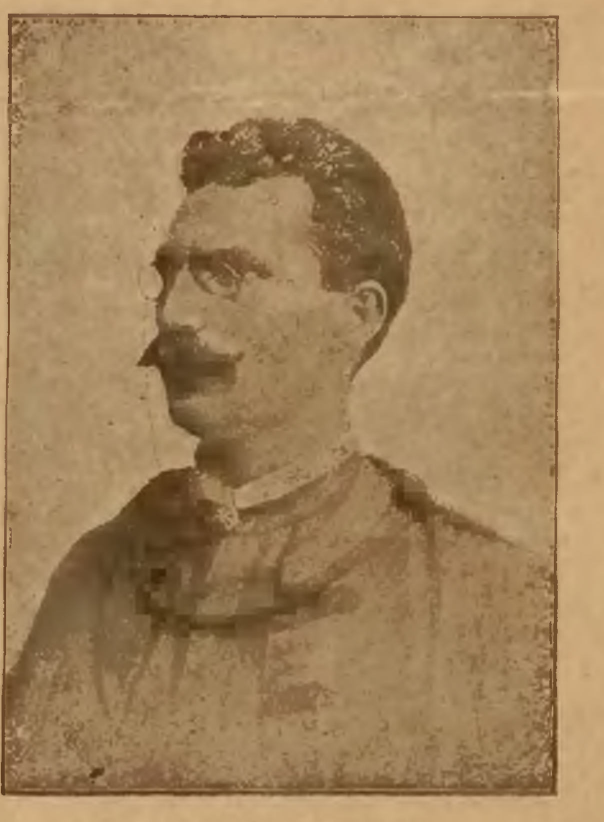
Nasza reprezentacja miejska staje przed „Sokołami" nie z wytwornością, ale z serdecznością, z tą ciepłą, z tą polską. I niech tam sobie mówią nasi pobratymcy galicyjscy, Lwów choć ubogi, ale się nie spodlił; trzyma się hardo, dumnie — swą rogatą, polską duszą; mimo wszystkie ataki, miasto jest polskie, bo czuje po polsku i po polsku działa. Takiem jest ciągle i codziennie, takiem je też ujrzą „Sokoli", czy w lwowskich gniazdach sokolich, czy w ratuszowej sali z „Polonją" majestatyczną na ścianie.



Dr. ŻEGOTA KRÓWCZYŃSKI,
prezes lwowskiego „Sokoła" od r. 1886 do 1893.



NOWE BOISKO SOKOLE.



Dr. KAZIMIERZ CZARNIK,
prezes lwowskiego „Sokoła" od r. 1894.

(131)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

W mózgu brata Ruperta okrutna zawierucha powstaje, a wspomnienia, jako komary natrętne, gromadami całemi napadać zaczęły, a przemijać tak szybko, a błyskać i różnemi barwami świecić, że ani ich ułapi, ani zatrzymać nie sposób było. Kurfanty, Rey, pani Piasecka, niedźwiedź Osieckiego, laurus babiński, ona swoboda, jakiej zaznał, marzenia o Wólce, obietnice Jaśka, że dworzaninem go zrobi, a na godnego obywatela wyjść pozwoli, wszystkie wonie, jakie w pierś swoją wchłonął, wszystkie dźwięki, jakie do ucha mu kiedy wpadły, mięszały się razem i zapadały w przepaść jakąś bezdenną... Ani zauważył brat Rupert, jak jedna i druga łza z pod powiek jego się wydobyła, jak, stojąc pośrodku ulicy, zapatrzony w mury klasztoru, chlipiać począł, taki żal sercem jego ścisnął, a smętność je oprzędła. Żegoty nie było, Gąski nie było, ni pójść do kogo, ani na biedę się swoją naskarżyć!...

— Rupercie! Rupercie! azali to ty jesteś?... — wołał, za łeb się targając. A w małych szybkach okienka stał cień, nieubłagany cień ojca Lismanina.

Brat Rupert krok zrobił — i zatrzymał się. Znowu podszedł i znowu stanął. Przy blasku latarni widzi napis świecący: Clausura!...

Jako wół abo koń fornalski do swego jarzma czy dyszla przywykły, aby je ujrzał tylko, sam swój łeb nachyla i w uprząż idzie — tak i brat Rupert napis ony zobaczywszy, bez opozycji już żadnej podszedł do drzwi, młotek namacał i wiadomym sposobem uderzył. A umówione było, że każdy brat do klasztoru powracający, dwa razy szybko, a raz trzeci po pewnym przestanku uderzał, a to dlatego, by brat furtjan wiedział, że swój, a nie obcy dobija się i bez pytań a opowiadań się żadnych do klasztoru wpuszczał. Tak się i teraz stało — klucz zazgrzytał, wrzeciądze opadły, drzwi się otworzyły i brat Rupert do wnętrza korytarza wśliznął się.

Nie szedł do swojej celi... Ba! gdzie tam jego cela była!... Miał tapczan w kuchni jeno włochatym kilimkiem przykryty, a pod głowę, co Pan Bóg dał: kułak abo szmat jakiś habita starego. Zresztą ojciec Lismanin nie spał, musiał więc do niego iść, a opowiedzieć się regule klasztornej, bo pozwoleństwo na trzy niedziele jeno miał, a tu miesiąc z okładem niemałym minął. Trzeba więc było rację owemu opóźnieniu dać, a zełgać nie można było.

Zalesie... Osiek!.. jak tu o febrze, abo o niedźwiedziu mówić?..

Brat Rupert dygotał ze strachu, a szedł po ciemku, ściany macając. Przez okna gotyckie wciskało się blade światło nocy gwiaździstej, na ścianie zaczernił krzyż... Runął tedy na klęczki a zawołał:

— Ratuj Ruperta, Jezusie miłosierny!..

I dalej szedł, okrutne gzygzaki kreśląc.

Nieszczęście chciało, że o sprzęt jakiś zawadził, który z wielkim stukotem na kamienną posadzkę upadł. Długie echo przez korytarze pobiegło — ale snadź mocny był sen braci, bo nikt się nie obudził, nie przebiegł żaden szmer niepokoju.

Nachylił się i dotknął przyczynę hałasu. Była to miotła klasztorna...

Brat Rupert syknął cicho, po skórze przyjaciółkę swoją poznawszy. Uniósł ją ku górze i wstrząsnął w ciemnościach nocy, jakby całemu klasztorowi groził... I znów się naprzód posunął, na schody skręcił, zbliżając się do celi ojca Lismanina.

Pater nad księgami siedział i Lutra studjował, a tak zajęty był heretyckiemi pismami onemi, że nie słyszał jak drzwi się otwarły, nie widział jako brat Rupert podszedł i w postawie pokornej, ze złożonemi na krzyż rękami stanął naprzeciw. Stół szeroki oddzielał patra od braciszka. Gruby, niciany knot palił się w oleju; duże światło kagańca odbiło na ścianie postać brata Ruperta, który z kapturem na głowie, z wąsikami nastorczonymi, ze strachu zębami kłapiący, stał naprzeciw ojca.

Choć pater Lismanin zajęty był, czuł jednak spojrzenie czyjeś na opuszczonych powiekach swoich. Mrugnął raz i drugi, wreszcie wzrok podniósł, a widząc kaptur, wąsy i zęby kłapiące, z okrutnym krzykiem się zerwał i trzymaną w ręku księgą cisnął w łeb brata Ruperta:

— *Via, diavolo!* — wrzeszcząc...

A gdy brat Rupert z miejsca się nie ruszył, jeno skurczył się, przysiadł, raz jeszcze kłapnął zębami a wąsiskami mrugnął — ojciec Lismanin za ciężki kamienny kałamarz porwał i miał straszliwy cios nim wymierzyć, lecz brat Rupert, widząc niebezpieczeństwo, w drzwi się rzucił i począł po schodach zbiegać z łomotem wielkim. Tedy ojciec Lismanin lewą ręką za kaganek, prawą za kropielnicę chwycił i za mniemanym djabłem pognał, krzycząc, co jeno mu sił starczyło. Brat Rupert przytomność stracił i rżnął naprzód przez ciemne korytarze, a za nim pater, waląc kropidłem w drzwi cel, koło których przebiegał i wrzeszcząc w niebogłosy:

— *Satan!... Satan!... Satan!...*

Na ono wołanie zaczęli braciszkowie wysuwać się i za ojcem Lismaninem gnać. Każdy chwytał, co miał pod ręką: ten krzyż, ten kropidło, ten warząchew, ten miotłę i w jednej chwili światełka zaczęły się pojawiać a ciemne postaci przez wszystkie korytarze przewijać się; wszczął się gwar, zamęt, cały klasztor był w ruchu, na górze, na dole, że iście duchem nieczystym potrzeba byłoby być, by módz się dać nie złapać a umknąć niepostrzeżenie.

Brat Rupert wiedział o tem. W prawo się rzucił, w lewo — ale już z cel wszystkich ojcowie Franciszkanie wybiegali, kaganki w lewicach, kropidła w prawicach, gdzie niegdzie ożóg błysnął, abo dyscyplina z byczej skóry skręcona, a coraz częściej głosy odzywać się zaczęły:

— Jest! Jest!...

— Diavolo! Diavolo! — darł się ojciec Lismanin.

Teraz czuł brat Rupert, że już sam do siebie przyznać się nie może; że choćby się zatrzymał i rzekł: „Rupertus sum!" ojciec Lismanin nie przebaczyłby doznanego strachu i wygnałby go na cztery wiatry, uczciwą przedtem admonicję dawszy. Polecił się tedy nie opuszczającej go w ciężkich terminach Prowidencji, w bok skoczył, do drzwi dzwonnicy dopadł, otworzył je jednem trzaśnięciem pięści, wbiegł, przymknął i podparłszy całą potęgą swych ramion, dwa sznury naraz ułapił i walnął w dzwony.

— Bim—bum! bim—bum! — rozległo się nad dachem klasztornym, jakieś dziwne, niebywałe, niesłyszane dotąd przez braci i ojca Lismanina, bo doprowadzon do rozpaczy brat Rupert, nie trzymał się rytmu żadnego, ale grał na dzwonach jak mu się żywnie spodobało, cale sobie sprawy z czynności swojej nie zdając.

U drzwi dzwonnicy znaleźli się ojcowie, przerażeni muzyką niesłyszaną jeszcze. Zdawało im się, że dzwony wszystkie z osad się swych zerwały i w jakiś pląs djabelski poszły; że tłukły się o siebie, sercami się plątały; że, albo same dzwoniły, albo, co pewniejsza, zastęp rogaty taką bezecną krotofilę bogobojnym braciom urządził. A tu zewnątrz klasztoru, jakieś szmery, gwary, tententy, pohuki dały się słyszeć. To miasto rozbudziło się, to grodowa straż przyleciała, przerażona biciem dzwonów onych, zwiastujących pożar abo napad jaki niegodny. Na korytarzach dał się słyszeć szczęk broni, tłum się wcisnął, straż weszła i rozpytywać zaczęła. A brat Rupert grał, plecami o drzwi oparty, do których śmielsi już się dobierać zaczęli.

(C. d. n.).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**